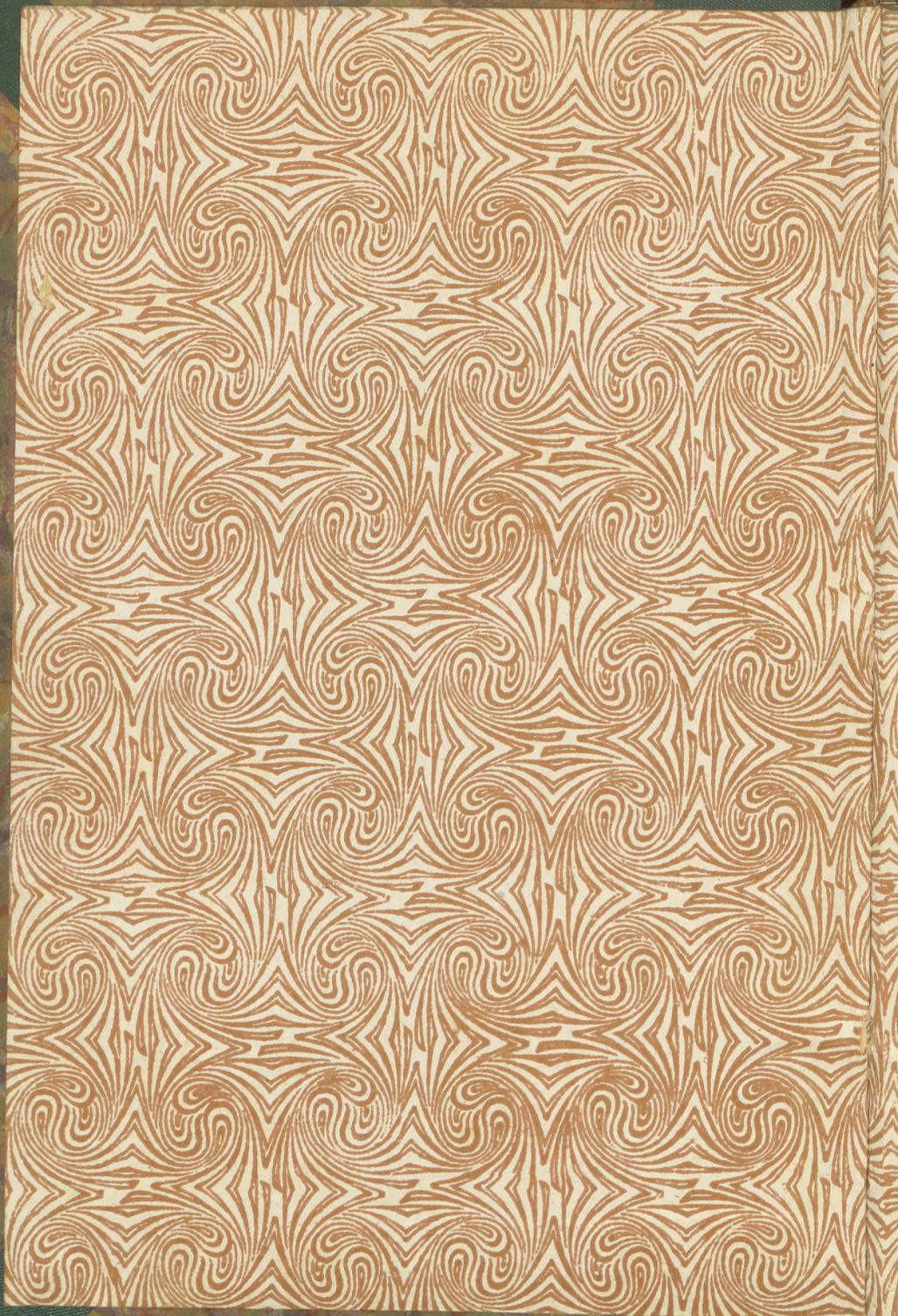


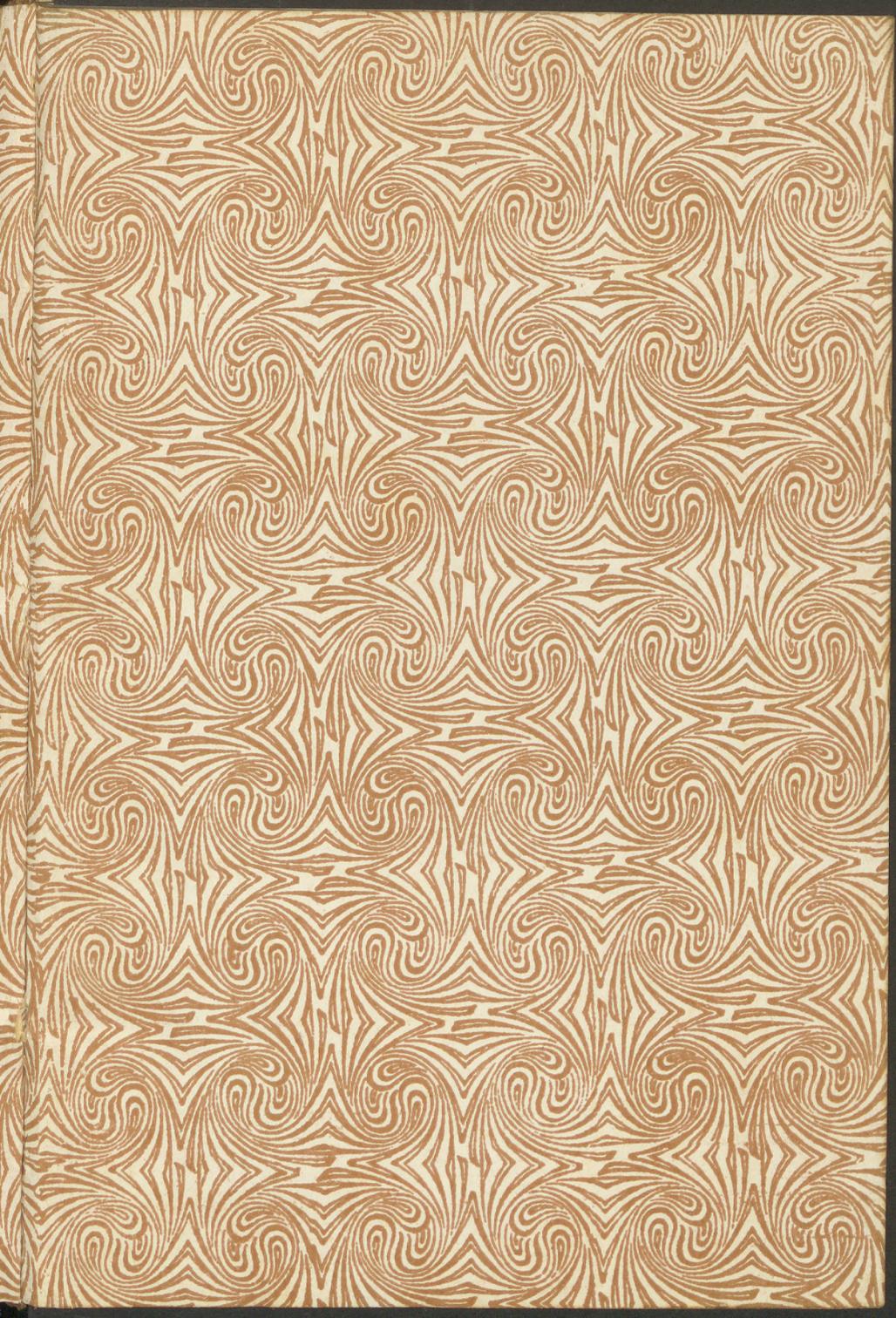
Biblioteka
U. M. K.
Toruń

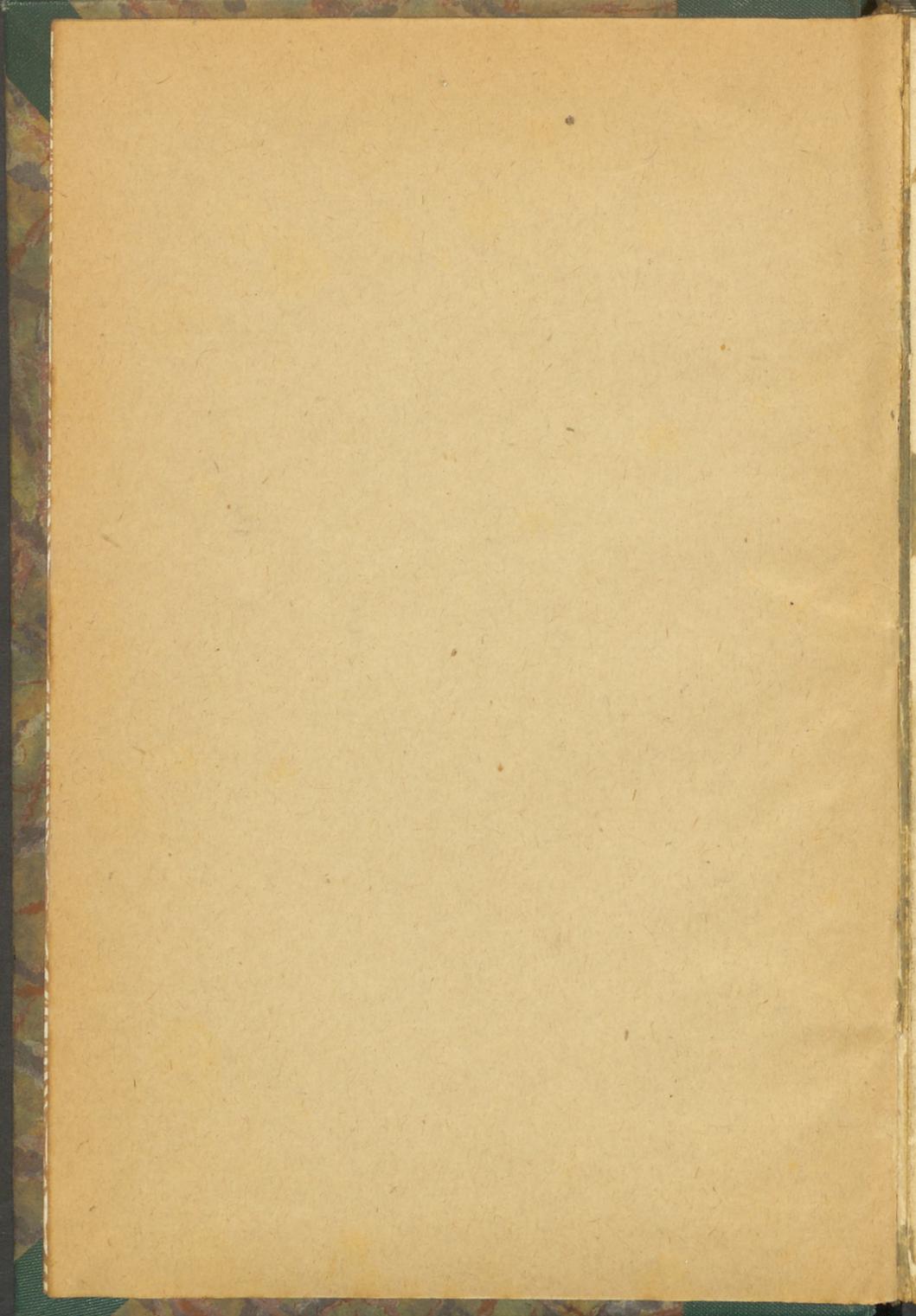
321127

NIK
ZE









PO DRODZE

TO PROBE

PRZECŁAW SMOLIK



PO DRODZE

POEZYE

PRZEKŁADY:

WYJĄTKI Z POEZJI GIORDANA BRUNA
— Z POEZJI MŁODYCH NIEMIEC —



KRAKÓW — G. GEBETHNER i SP. — 1909
WARSZAWA — GEBETHNER I WOLFF



321127

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SP.

K. 2173/60

INWOKACYA.

O ty, co szukasz, co błądzisz po grób,
po głębiach i szczytach włóczęgo wytrwały,
ty, co przydrożny drogowskazu słup
mijas z uśmiechem, i zdążasz bez chwały
przez głodów bole i omyleń męki,
a bez kochanki ust, ni bratniej ręki, —

wsluchany czujnie w rytm powrotnych fal,
po oceanach bezdrożnych żeglarzu,
krwi własnej siewco, zbierający żal,
wciąż po swych trudów depcący cmentarzu:
bądź mi pozdrowion mój ty smętny druhu,
bracie mój, bliższy niż krwią, bowiem *w duchu!*



I

SNY I ZWIDZENIA

REV. I. ZWIDZEWICZ

NA MIELIŹNIE.

O! śpiące po przystaniach bezpiecznych okręty,
przez wichry tam zagnane i prądów odmęty!

Rzucone przez żeglarzów po ciężkiem rozbiciu,
zdane na pastwę czasom, robactwu i gniciu!

Rozdarte wskrós kadłuby przez piorunów chłostę,
sterczą z płytkiej mielizny z pękniętym pomostem,

i odsłaniają puste, poranione jamy,
co wełnę niegdyś niosły, aksamitu błamy,

mirrę, bursztyn i złoto, kaszmirów ładunki,
ambrę wonną, gorętsze, niżli miłość, trunki.

A dziś zielonousta wilgoć żre ich ściany
i fala gorzka liże poczerńiałe rany;

pokłady wypaczone w pożarach południ
noc czasem zwiąże, spoi i pustkę zaludni

cieniami masztów dumnych, lin i żagli lotnych,
załogi ze stu majtków śmiałych i obrotnych,

i przez chwilę, nim złudę słońca wschód odkryje,
zda się, że okręt gotów do drogi, że żyje.

O was to śnię dziś często, okrętów upiory,
tęsknotą wciąż tą samą, co was gryzie, chory,

tęsknotą do mórz pełnych, do cierpkiej słodczy
burz i wichrów, gdzieś zdala od ojczystych zniczy,

zdala od cichych brzegów, od portów bezpiecznych,
od mielizn dusz uspionych, od głów i serc grzecznych...



SIWY GOŚĆ.

Przyjdzie Gość siwy, Gość niespodziewany,
przyjdzie w południe samo dnia letniego,
gdy żąć poczniemy właśnie złote łany —
i nie da zebrać plonu dojrzałego —

A słońce błyszczyć będzie tak wesole!

Nieznany przyjdzie siwy Gość, z daleka,
nie znużon drogą długą, ani kośbą,
na pożegnanie z siostrą nie zaczeka,
nie da posłuchu matki drżącej prośbom —

A słońce błyszczyć będzie tak wesole!

Rzucić nam każe ziemię plonem złotą,
z krwi naszej żyzną, z potu naszej skroni —
nieubłagany młodych rąk ochotą
swoją nam kosą krwawą Gość zadzwoni —

A słońce błyszczyć będzie tak wesole!

W serce nam wbije zimne, złe źrenice,
gardło nam włosem siwym swym okręci,
i zblednie naraz młode nasze lice,
i pójdziem mrozem lęku wskrós przejęci —

A słońce błyszczyć będzie tak wesole!

I już nie będą śmiać się nasze oczy!
Ciemne i zimne da nam Gość mieszkanie...
O! nazbyt wczesnie pierś nam robak stoczy!
O! nazbyt wczesne będzie spoczywanie!
A słońce błyszczyć będzie tak wesolo!...



CISZA.

Jak cicho! — Gdzieś w oddali skrzypce sennie łkają.
Drżą gwiazdy. — Czyjeś serce milknie teraz z trwogi.
Czyjeś usta w śmiertelnym pocałunku drgają.
Szept liści. — Ktoś skonał, może bliski i drogi...



ŁĄKA.

Cisza we mnie wstąpiła. Łąką kwietną jestem
cichą, jasną i wonną. Słonecznych promieni
blask, jak złota kaskada, ze szklannym szelestem
w pierś mą wpada; w mych oczach drżą gaje złocieni.

Na mych ustach gorąco storczyk się rumieni,
włos ku słońcu rytmicznym kołysząc się giestem,
ponad czołem traw grzywą bujnie się zieleni; —
powiew wiatru pachnącym oblewa mnie chrzestem.

Jutro zblednie sen złoty, może w żal się zmieni!...
Ale dzisiaj niech nowe, wonne moje życie
tajemnicą zostanie dla tych, co o świecie
biegną smętni, by zatruć cichy sen złocieni;
biegną kwiaty blademi całować ustami
i zielone łak włosy kalać udręk łzami...



OCZEKIWANIE.

Płynę w miesięcznym blaskiem posrebrzanej łodzi.
Księżyc i gwiazdy ze mną drżą na fal odmęcie.
Myślę, że się z tych blasków jakiś cud urodzi,
czekam na cud przemiany, na życia poczęcie.

Choć w toń poglądam, widzę, co na firmamencie
gwiazd ów nieubłagany zegar zdarzeń płodzi:
jak gwiazdy drżą i gasną w śmierci sakramencie,
jak się z niemocy moc i ruch z uśpienia rodzi...

Przy brzegu szumią sennie nocną pieśń szuwary, —
wiatr, dniem i nocą tułacz, w trzcinach dusze zbudził, —
z topieli widma wstają, sine z mgły poczwary,
księżyc przybladł i zmałał, jak gdyby się strudził,

i wszystko cichnie naraz i tchnie coraz bleśzmem
oczekiwaniem cudu, co przyjdzie powietrzem...



OPUSZCZONA GOSPODA.

Hulaszczy żywot wiodłam. Otwarte me wrota
noc w noc lśniły do świtu płomieńmi ogniska;
pod mym dachem mieszkała taneczna ochota,
choć miał podłóg ubite miałam li klepiska.

Dla wszystkich byłam zawsze gościnną i bliską;
w świąteczne dni jak dźwięków pełną byłam grota;
krzyżały skrzypki: pójdź w tan! huczały basiska,
przechodnia wabił okien blask, jak zorza złota.

Dziś — pusta jestem, ciemna i okropnie głucha.
Przez wydarte me okna wpada wiatr i wyje
pieśni swoje tułacze. I każdy, kto żyje,
z drzeniem grozy omija mnie, jak gdyby ducha
pod cmentarzem napotkał. Jenó żebrak chory
i morderca przechodzą przez mój próg, i zmory...



ELEKTRA.

Jedna myśl, żądza jedna kęsa dziewy serce;
w młodem licu przedwcześnie ostre bruzdy ryje.
Jeden krzyk brzmi jej w uchu, syczy, szczeka, wyje,
krzyk, co przebija mury, budzi z snu morderce.

Niewolna żądzą tą li dla niej dziś już żyje, —
napojem ust i strawą onaż jej codzienną,
z którą w podziemiach bytu pieści się i kryje,
jak z przeznaczenia wiedzą gorzką, nieodmienną.

A topór, króla rdzawy krwią, pod progiem domu
śni o czynie z Oresta nieomylnej dłoni —
(błada kapłanka pomsty wiernie nad nim czuwa).

O biada! nie dość krwi, nie dosyć klęsk ogromu!
Straszliwy dniu, gdy syn matczynej sięgnie skroni!
Już ciemne Fatum stąpa, mrokiem świat zasnuwa...



KOŚCIÓŁEK ŚW. IDZIEGO W KRAKOWIE.

Stoisz biedny kościółku w środku ludnej drogi,
potrącany przez chciwość, zbrodnię, nicność skrytą;
w twych łachmanach żebraczych, z twą nędzą odkrytą,
samotny, próżno litość zapraszasz w twe progi.

Deszcz przez dachu złudzenie wpada, jak przez sito:
czas ci, widać, staruszku był aż nadto srogi!
Gdy dziś na cię ktoś spojrzy, to z grymasem trwogi,
by pod gruzem twym nie padł z czarką niedopitą...

Kocham ciebie, boś biedny, zbyteczny i wrogi
szumnym potrzebom chwili, drwiący z mózgu kupców;
bo masz w sobie wdzięk schyłku, giest z pańska ubogi,
czytelny li poetom, kochany przez... »głupców!...«

Kocham ciebie, bo chwały przypominasz dzieje,
bowiem hotel, twój sąsiad, dziś się z ciebie śmieje...



ZATOPIONY STATEK.

Jam statek w głębiach dawno zatopiony...
Na mym pokładzie śpią morskie skorpiony;
wokoło rafy koralowe senne
bodą otchłanie sinych wód bezdenne.
Maszty i żagle zdawna już bezczynne
wodne porosty oplątały zwinne;
niekiedy wielki jakiś morski potwór
wsuwa łeb groźny w pośród pnączy otwór
i zadziwiony ciszą i bezżyciem
grozi przez chwilę ścianom mym roz biciem.
Czasem znów giętka, śliska ośmiornica
głaszcze ramieniem swem me blade lica,
lub w jej węzowych ramion ośmiu splocie
śnie o kochanek dawnych, fal, pieszczocie.
Lecz znów z szelestem cichym przez pokłady
toczy się sennie, wolno trud zagłady.
Czasem w pamięci mej odżyją znoje
dawnej włóczęgi, w przystaniach wieżyce,
i blasków pełne i wrzawy ulice,
spoczynki długie, tęsknot niepokoję
i biegów trudy, ciche słońc pożary,
podbiegunowych zórz świetliste czary;
mielizny, rafy i burze tak srogie,

jak gdyby bóstwa się spotkały wrogie;
i owe długie dnie, tygodnie cisy,
kiedy się śmierci lot z oddali słyszy...
A dziś spozieram w trud konchy perłowej
i w dzikie walki podwodnych potworów, —
obcy żyjących trudom, walce zdrowej
z burzami, śpiący pośród borów
pni koralowych, — pędzę byt mój cichy
i gniję zwolna, ja, trup statku lichy,
okryty zguby tajemnicą wieczną —
pod wód tych masą duszną, bezpowietrzną;
aż przyjdzie kiedyś dzień wyczekiwany,
gdy zmartwychwstały spłynę — bańką piany...



II

WYZNANIA I REFLEKSYE

Siostrze mej Amelii poświęcam



WYZNANIA I REFLEKSYE

Wydawnictwo „Znak” Warszawa

PRAGNIENIE.

O gdyby śmiać się nauczyć radośnie
i z łez i grzechów i z najkrwawszej męki,
i pieśni śpiewać o słońcu i wiosnie,
z krzyża się śmiejąc i z przebitej ręki!

O gdyby wykraść wonne sny jabłoni,
gdy się dla słońca w białe stroi kwiecie
i przed słonecznym się kochankiem płoni,
jak matka młoda, zanim pocznie dziecię!

O gdyby śmiać się nauczyć radośnie
i z cnoty lichej i z skazańca trwogi!
a kiedy serce zechce bić żałośnie,
skruszyć to serce, jak wzgardzone bogi!



TO SAMO WCIAŻ.

Przeżywałem tęsknoty jeziora bezkresne,
spożywałem rozpusty i żalów objaty;
spotykałem w mej drodze ciche bogi leśne,
co sennemi oczyma patrzyły w zaświaty.

Tańczyły w snach mych nieraz wizye chaotyczne,
kręgi błędnych świetlaków, piejąc ciemne pieśni;
a na jawie wciąż linie gięły się wytyczne
ścieżek moich, aż zdałem je śmiertelnej pleśni...

Tęsknot moich jeziora są dziś jako morza,
jako rytmem powrotnym drzące oceany;
po ich fali bezmiernej sieje blask swój zorza,
i okręty bajeczne wiodą na niej tany.

I objaty te same dziś, co były wczora,
jeno co dnia goryczą mocniejszą zaprawne;
i ta sama widziadeł chaotycznych sfera,
jeno bardziej dziś mroczna, niżli owe dawne.

Ale myślom mym ścieżek dziś już nie wytyczam:
niechaj lecą jak ptactwo przez pochmurne szlaki!
Ani strat mych, ni błahych korzyści nie zliczam,
bo i po co: czyż liczą stratne pióra ptaki?...



UPOJENIE.

Godziny ciche, bezcenne;
że biegną, zegar mi szepce,
lecz myśl nie liczy, bo depce
łądy nie berłom dni lenne.

Ni śladu wspomnień, trosk woni,
w otchłań zapadły przewiny;
na czole miękkiej chłód dłoni,
jak słodka pieszczota dziewczyny.

Klątwa niemocy odjęta,
tajemnic wrota rozwarte,
harmonii rozkosz pojęta, —
czoło o gwiazdy oparte.



TO SAMO WCIAŻ.

Przeżywałem tęsknoty jeziora bezkresne,
spożywałem rozpusty i żalów objaty;
spotykałem w mej drodze ciche bogi leśne,
co sennemi oczyma patrzyły w zaświaty.

Tańczyły w snach mych nieraz wizye chaotyczne,
kręgi błędnych świetlaków, piejąc ciemne pieśni;
a na jawie wciąż linie gięły się wytyczne
ścieżek moich, aż zdałem je śmiertelnej pleśni...

Tęsknot moich jeziora są dziś jako morza,
jako rytmem powrotnym drżące oceany;
po ich fali bezmiernej sieje blask swój zorza,
i okręty bajeczne wiodą na niej tany.

I objaty te same dziś, co były wczora,
jeno co dnia goryczą mocniejszą zaprawne;
i ta sama widziadeł chaotycznych sfera,
jeno bardziej dziś mroczna, niżli owe dawne.

Ale myślom mym ścieżek dziś już nie wytyczam:
niechaj lecą jak ptactwo przez pochmurne szlaki!
Ani strat mych, ni błahych korzyści nie zliczam,
bo i po co: czyż liczą stratne pióra ptaki?...



UPOJENIE.

Godziny ciche, bezcenne;
że biegną, zegar mi szepce,
lecz myśl nie liczy, bo depce
łądy nie berłom dni lenne.

Ni śladu wspomnień, trosk woni,
w otchłań zapadły przewiny;
na czole miękkiej chłód dłoni,
jak słodka pieszczota dziewczyny.

Klątwa niemocy odjęta,
tajemnic wrota rozwarte,
harmonii rozkosz pojęta, —
czoło o gwiazdy oparte.



PRAWDA.

Nie kłamiaż usta, kiedy prawdę krzyczą?
Zaprawdę, bracie, martwe twoje wargi
bliższe są stokroć mrocznym prawd obliczom,
niżli słów gwary, ciskane na targi!

O kiedyż pojmem, co twe sine usta
mówią dziś do mnie, mój bracie umarły!...
Lica tajemnic gęsta kryje chusta:
kędycz te moce, coby ją rozdarły!...



TUŁACZ.

Tęsknoto ty moja, tęsknoto!

Kędyś za gwiazdą błędę złotą,
za gwiazdą, której wśród gwiazd nie ma,
której nie było, ani będzie,
nigdy jej duch mój nie posiedzie,
ni oczy w gwiazd ją wieńce wplotą — —
tęsknoto!

Nad ciszą błędę wzdychającą,
ponad codziennych zdarzeń ciszą,
nad którą skrzydła się kołyszą,
jak wielkie, czarne dwa namioty, — —
skrzydła tęsknoty; —
i dwie źrenice gorejące
stamtąd, gdzie niebo w przepaść leci,
patrzają na chyży lot stuleci
śmiertelnie smutne.



ZWĄTPIENIE.

Żaden anioł mnie już nie strzeże,
ni nadziei świt złoty nie świeci,
ni moc żadna wiary nie wznieci,
choć rozpacznie krzyczęć chcę: wierzę!

Zanim czary życia dotknąłem,
już mi jadem była zaprawna;
i jak gdybym pił z niej oddawna,
gorzki napój odważnie chłonałem.

W noc się dzisiaj pytam bezsenną
ścian i mroków: żyw jam, czym marą? —
tak mi doła ma zda się być starą,
tak odwieczną noc każda i ciemną...



ZBŁĄKANY TON.

Zabłąkał mi się w duszę jakiś obcy ton:
smętny, jak psalmów nuta długa, szara,
jak baśń z bezzębnych ust płynąca, stara;
zabłąkał mi się w duszę jakiś dawny ton.

I brzmi wciąż w uchu, jak pęknięty dzwon;
ponad wczorajszych gorzkich dni niemocą,
i nad dzisiejszych nieodstępną nocą
krąży ten drżący, zabłąkany ton.



WSPOMNIENIE JASNE.

Pamiętne mi będziecie godziny wieczorne,
ciche, łuną zachodów krasną malowane.
W cichej waszej harmonii wspomnienia upiorne
tak odległe mi były, dawne, zapomniane.

Pamiętne mi będziecie samotności chwile,
po gór stokach, po łąkach odkrywane światy;
i poddanie dziecięce tajemniczej sile,
co w noc letnią z niebiosów zrzuca gwiazdne kwiaty.

Owe dreszcze wśród mroków stuletniego lasu,
w modlitewny szept liści długie zasłuchania,
i odległość w czas olśnień od życia i czasu,
i nauka milczenia, nowych dni świtania.

Pamiętne mi będziecie wy upojne wonie,
z łąk i łąnów płynące, niby z trybularzy;
i ty pieśni południa w słonecznej koronie,
która dźwięki twe stroisz na sierpach żniwiarzy.



Z WIOSNĄ.

Wiosna!

A przecież smęt nad moją duszą
zawisł tumanem mrocznych, zimnych mgieł.

Wiosna!

Poczęcie nowych cudów, dzieł!
A mnie tęsknoty rdzawią pług i kruszą.

Wiosna!

Dziecina wątpi w rączki chwyta
słoneczny blask, w jej oczach śmiech się skrzy.
Mnie pod powieką łza gryząca drży,
i pogrzebany w piersi żal skowitya.

Wiosna!

Wytryska z ziemi jaskier i dziewanna,
od soków nabrzmiął osiczyzny pręt,
wskróś kwietne sady leci śpiew: hosanna!
a we mnie wzbiera dawny żal i smęt.



BAJKA.

Bije gdzieś, — mówią, — źródło wieczyste,
z którego cieką święte życia wody;
kto pił zeń, wstąpił w krainy świetliste
mądrości najcichszej, najśłodszej pogody...

O gdyby wargi pragnieniem spalone
umoczyć w tem źródle choćby na chwilę!
I obmyć stopy zbrukane w dróg pyle
i serce zleczyć tęsknotą szalone!



WSPOMNIENIA.

Nie dotykaj pamiątek przysypanych pyłem!
Niech na samem dnie ciemnej butwieją pamięci!
Spójrz, wyjąłem: już w oku łąza się żrąca kręci,
temci cięższa, że duszą kochałem i śniłem...

Bo w umarłem wspomnieniu, w pamięci odżyłem,
jest trucizna śmiertelna! Więc z życia wyjęci
śpijcie bladzi umarli, dni minionych święci,
których w groby, — żal próżny, — na zawsze złożyłem...

Czyż na zawsze?... Cmentarze mają urok ciemny,
nieodparty, choć gorzki, wonny choć okrutny,
urok wczoraj przekwitłych i uwiędłych kwiatów.

Włęcz myśl błądzi bezwolnie w kole mar z zaświatów,
budząc trupy; a z grobów nieraz giętka żmija
łeb wysuwa i w serce ostre zęby wbija...



JESIENIĄ.

Jak cicho... Szepta z drzew lecące liście...
Okienna szyba lśni dżdżu srebrną strugą.
I po co walczyć? Zerwać nie zbyt długą!
Cóż, jeśli nie ta prąść się ma wieczyście?...

Cóż, jeśli liści z drzew lecących złoto
butwieć ma kędyś długie, smutne wieki?...
W ustach mam gorycz. Widzę ciemne rzeki,
wezbrane nudą, żądzą, zbrodnią, cnotą...

Nie móżdż tęsknoty, tej kochanki głodnej,
niczem nasycić!... Czemuż grom nie bije?...
Cisza. Deszcz pluszczy; czasem wiatr zawyje,
jak gdyby szczył z ludzkiej łzy bezpłodnej...



NA SZCZYCIE.

W drżącej dłoni ściskając pręt żelazny krzyża,
co rozpostarł nademną dwa czarne ramiona, —
jak gdyby chciał przypomnieć, że ludzka moc kona
także tu, bo jej hardy łeb on do stóp zniża, —

stałem tam. Lecz mi rozkosz psuła zasępiąca
myśl, że on za mną tuż, mój krzyż! Że mnie poniża
ten czujny znak cierpienia!... Gdy o pręty krzyża
skroń oparłem, był zimny, jak człowiek, co kona...

Więc zaśmiałem się cierpko, żem był chwilę dumny,
jak orzeł, gdy kozicę ujmie w nagłym skoku, —
żem był dumny, dziecięce pokonawszy trudy...

Wszakże ze mną jest mój krzyż, — zimny, bezrozumny
i bolesny, jak słowa okrutne wyrokul...
O jakże szybko szczęścia pierzchają ułudy!...

NOCTURNE.

Choćbym wypłakał wszystkie moje łzy,
choćbym z mej piersi całą oddał krew:
ktoś dzisiaj skona, ktoś dzisiaj skona,
komuś krzyk trwogi wypadnie z tona,
ktoś dzisiaj skona!

Choćbym wypłakał wszystkie moje łzy,
choćbym z mej piersi całą oddał krew:
spadną z drzew liście chmurną jesienią,
ludzkiej się doli dzieje nie zmienią,
nigdy nie zmienią!

Choćbym wypłakał wszystkie moje łzy,
choćbym z mej piersi całą oddał krew:
nie będzie komu, nie będzie komu
z człowieczej piersi zdjąć mąk ogromu,
nie będzie komu!



DLA NIEZNANEGO BÓSTWA.

Smutną i biedną jest kaplica biała
dla nieznanego przeznaczona bóstwa;
długiej tęsknoty czczość ją zbudowała;
wiecznie jest pełną pustki i ubóstwa.

Czasem ją blady, nikły cień
ożywi cichym przelotem,
czasem na chwilę zimny blask
dotknie jej skrzydłem złotem.

Tam dusza moja w arlekina szacie
do nieznanego boga wznosi dłonie,
samotny tułacz w tej bezpańskiej chacie
o pusty ołtarz krwawi blade skronie...



W OTCHŁAŃ.

W otchłań lecą godziny,
jak kamienie z turń chyże;
młodość krasnej kaliny
rychło siwy mróz zliże.

Prężysz krzepkie ramiona,
w oczach łuny ci płoną?
Idzie, idzie już *Ona*,
któż ci stanie z obroną?

Ledwoś przyjrzał się sobie,
posiał, myśląc o żniwie:
kwiat już na twym zmarł grobie,
skon twój w skonach stu żywie!

W otchłań lecą dnie, lata:
nim obejrzysz się, miną!
Coś nam piersi przygniata
niewiadomą przewiną...

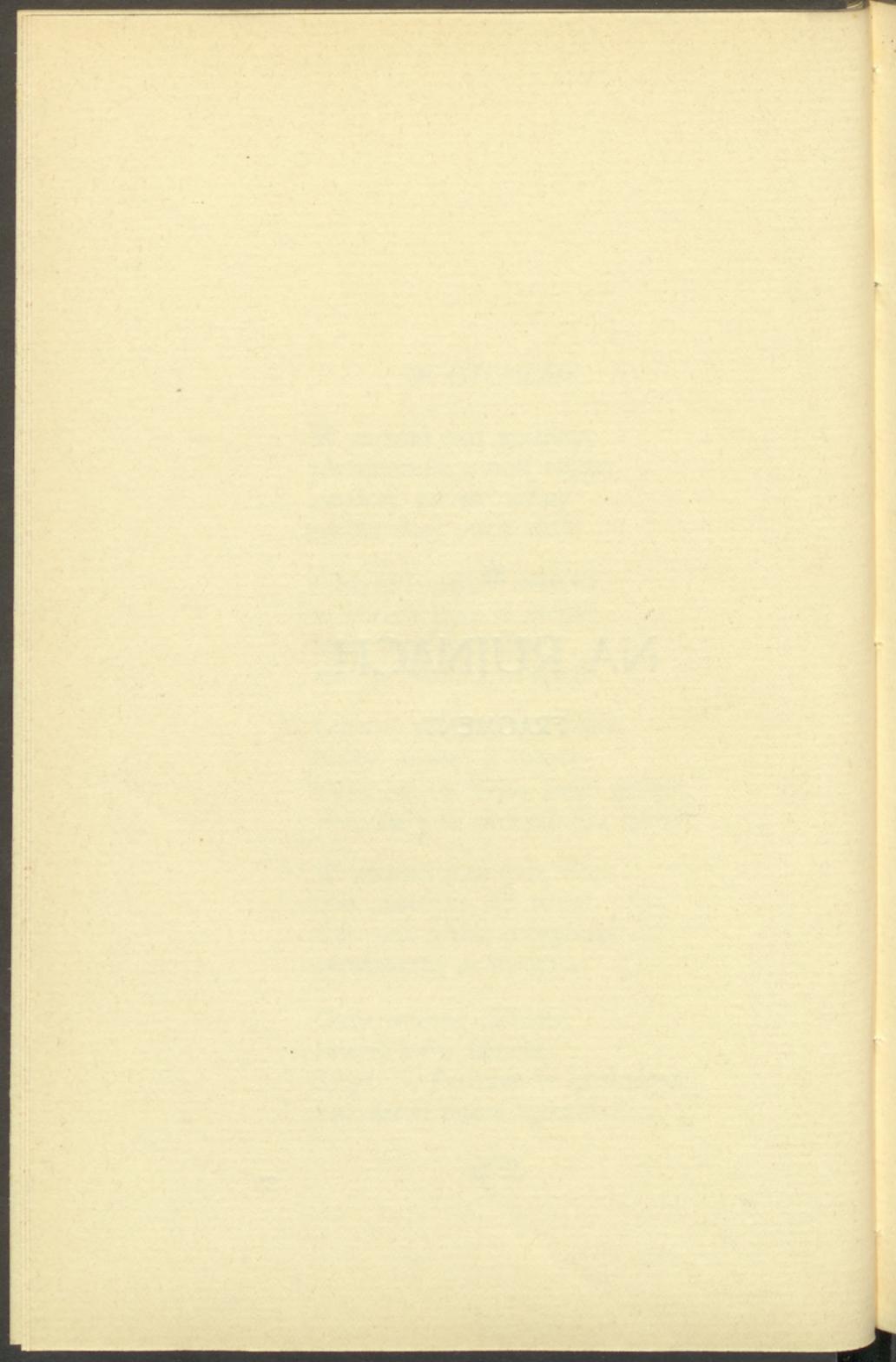
Oczy wczoraj olśnione
zawrze jutro ślepotą.
Sytyś?... Przeczże w zamknięte
twe drzwi tłucze tęsknota?!...



III

NA RUINACH

FRAGMENT



...A teraz spójrz tam, w górę! Hen, w błękity
wdziera się zamku baszta ocalała;
resztę czas zniszczył. W pył runęły szczyty
blanków i murów, albo dłoń skarłała
potomka niegdyś potężnego rodu
przedala kamień, drżąc przed widmem głodu.

I pieśń, co wieki grzmiała nad doliną —
pieśń o potędze piersi w pancierz zbrojnej, —
zgasła!... dziś jeno te ruiny słyną
z tego, że »ładne«, i po drodze znojnej
przez las z tej baszty widok jest szeroki
na kraj, na rzekę, na łąków uroki.

Idźmy więc drogą w szczerą kutą skale.
Spójrz na te lipy, które strzegą drogi:
sześć wieków każdej; jeszcze w onej chwale
i w dumie onej, którą niósł w te progi
rycerski zawód, wzrastały, i jedne
patrzą z miłością dziś na gruzy biedne...

Wszak rzekłem: jedne! bo tłum »wrażeń« szuka
i po ruinach błędząc gwizda walce;

syty, gdy ruin dzieje mu nauka
rozjaśni, gdy w szczelinę każdą palce
wetknie, na ścianie imię swe wyryje,
poczem śpi dobrze, lepiej trawi, tyje!...

My bądźmy smętni, jak te lipy wieczne;
bądźmy bezwiedni, jak ptak, co na murze
ruin tych siada; owe wszystkie sprzeczne
dzieje, legendy tu rzućmy! A w górze
niech mówią do nas same jeno głązy,
jak ust umarłych wymowne wyrazy...

Słyszysz tu słowa? wszak jasne są wcale
dla nie-filozofa, nie-uczonego!
Ani dla tego, który tam na skale
sonet klei kunsztowny... Rzućmy »natchnionego«,
niechaj rymy układa w czoła pocie!
My na pamiątkę weźmy te paprocie...

Więc z ruin chwałę dawną odbudujmy:
mury i blanki, baszty, wał wysoki,
tam most zwodzony, tu wrzeczadze kujmy
dla wrót dębowych, mocnych; w ten głęboki
rów — dzisiaj suchy — wstęgę wody rzućmy, — —
lecz tych, co snem wieczystym śpią, nie budźmy!...

Nie budźmy ich, bo pocóż dzisiaj wstaną
z cichych swych grobów w rdzawe zbrojni miecze?...
Gdy w grób się kładli, lśniło jasne rano,
dziś — — po ruinach noc się głucha wlecze...
Czyż zechcą marzyć dziś o czynach z nami,
i straszyć świat słów pustych piorunami?...



IV

WIERSZE WSPÓŁCZESNE

WIERSTE WBPOLCZESNE

HIOB.

Pij słońce z piersi mojej ran soki gryzące:
niech od nowa w niej młodość szczęśliwa zagości
i szaleństwa owocne wiosennej radości; —
oto ciało obnażam i wrzody gnijące!

Obnażyłem, syn ciemnic, chore moje kości,
i do ciebie wyciągam ramiona, o słońce,
i rozwieram na oścież oczy ropiejące,
na własnym leżąc gnoju, w oparze nicości!

Cierpiałem nazbyt wiele, milczałem zbyt długo,
z poddaniem twe wyroki chwaląc, o Jehowo!
Lecz tyś nie znał litości nad cichym twym sługą!

Przeto wstaję, ja Hiob, i hardą dziś głową
sięgam w twego wszechwładztwa dziedziny nietknięte,
i w głodne chwytam dłonie, co twoje i święte!

WIEŚĆ.

Przyniósł mi cichy letni wiatr
daleki oddech śnieżnych Tatr;

przyniósł na skrzydłach woni pól
mej ziemi ciężki, święty ból;

i przyniósł łzami wilgną wieść:
że cierpień wiele jeszcze znieść

i wiele przetrwać musi burz,
zanim jej dziejów wierny stróż

ten ciężki z ramion zdejmie krzyż,
co moc jej pęta wszecz i w zwyż!...



ZWYCIĘZCY.

Idą młodzieńce zwycięzkie,
białą skroń złoci im słońce.
Idą tej ziemi obrońce,
pieśnią drżą piersi ich męskie.

Jak bystra z gór — idą — rzeka;
liść dębu wieńczy im włosy.
Wiedzie ich droga daleka,
spojrzenia ślą dumne w niebiosy.

Matki ich biegną radosne
i ojce, starce schyłone.
Żary ócz ślą im miłosne
kochanki, pieszczot spragnione.

Jak młody — idą — bór szumny,
bór, gdy nim burza zatarga;
z którego pieśni nie skarga,
lecz hymn potęgi grzmi dumny.



POKOLENIE.

I cóż, że ciernie dziś nam już w kołyski
lecą, że do snu głodne psy nam wyją!
że matki nasze łzami nas dziś myją!
że nam na szyjach obróż znać odciski!...
Cóż, że nam życie szydym śmiechem w oczy
parska?...

Nam ciernie są jak wonne kwiaty,
bowiem w dalekie zapatrzeni światy
nie widzimy widma, co przed wami kroczy.
Łzy nam się mieniają w perły i opale,
obroże w święte męczennictwa wieńce,
idziemy niby ociemniałi żeńce,
którzy w sierp zbrojni dążą w pustyń dale...
Głodnych psów wycie — naszych żądź — nam pieśnią
przy której piszemy drammy, poematy,
i potrząsając żelaziwem kraty,
więziennych murów karmimy się pleśnią!...

*

*

*

* * *

Lub wleczem dni nasze i serc tęsknotę,
jak pusty kadłub zabłąkanej łodzi —
ślepi na jutrznie świtań jasno-złote,
ślepi na burzę, co w nas gromem godzi,
głusi na wycie głodnej słońca fali,
ku niebu sine wzdymającej ciało; —
a gdzieś, tuż przy nas, tysiąc serc się pali,
a gdzieś, tuż przy nas, tysiąc serc skołało!

Lecz nam — cóż większe nad nasz ból krzyżowy?
Od złudnej męki jakaż sroższą jawa?
Jakoż nam zwracać pochylonej głowy
tam, kędy póbok z bólu czyn się stawa,
kędy się tysiąc serc ofiarą darzy?

Gdy krew nam trują zgasłych dni szaleje,
gdy nam niemocy łzy ściekają z twarzy,
jakoż nam z wami iść w bój Prometeje?...
Jakoż ocierać nam łzy owych źrenic,
co płaczą ojców pohańbionych zbrodnią?
Jakoż zgłodniałym nieść plon złotych pszenic
i ciemnym świecić duszą, jak pochodnią?...



STARA NUTA.

Dziś ta sama stara nuta
w nowej pieśni zgrzyta wciąż;
wszędę wciska się, jak wąż:
egoizmu polska nuta.

Jakakolwiek brzmi dziś pieśń —
postępowo-polityczna,
czy ludowa, seraficzna:
starych grzechów żre ją pleśń.

Narodowych błędów piętno,
narodowych fatum win;
jad oszczerczych, gorzkich ślin
znajdziesz, śledząc życia tętno.

Kiedyż, kiedyż nowa nuta
harmonijnie zabrzmi nam
u nowego bytu bram,
fałszem, klótnią nie popsuta?!...



TAK DUŻO ŁEZ...

Tak dużo krwi, tak dużo krwi!
Zali to ludzie czy szakale?...
Kat co godzinę z męki ducha drwi
i stąpa dumnie w purpurowej chwale.

Tak dużo krzywd, tak dużo win!
Sumienie wieków jako głąz przywali,
z mogiłnych krzyczeń będzie długo glin
i poprzez wieki zacięży na szali...

Tak dużo łez, tak dużo ran —
i tej najcięższej, zasłużonej męki!
Krwiał podlewany wschodzi dzisiaj łan,
by zbierał zeń jutro wróg sturęki.

Wciąż kajdan szczęk, szubienic skrzyp!
Struchlałe serca wraz na trwogę biją;
w piołun się zmienia w ustach ludzkich chleb,
a ręce wiecznie z cierni wieniec wiją...



Faint, illegible text at the top of the page, possibly a title or header.

Main body of faint, illegible text, appearing to be several paragraphs of a document or letter.

v

CZTERY SONETY RENESANSOWE

CZTERY SONETY RENESANSOWE

MONNA LISA GIOCONDA.

Dzień upalny. W dziedzińca zacisznego chłodzie
Monna Lisa mistrzowi da Vinci pozuje.
Wodotrysku kaskada pieśń stłumioną snuje,
nad sadzawką przegląda się Narcyz we wodzie;

lilij grzędy, storczyków; w klombach sztywne tuje
stoją ciche i smętne, — z portykiem w pół-zgodzie
marmurowym, — jak mniszki w milczącym pochodzie.
Nad dziedzińcem wian białych gołębi wiruje.

Dzwoni harfa, wtórując słodkim trelom fletni.
Na ramieniu Madonny błyszczą łzawe oczy
i dłoń biała i smukła pieści głowę łani.

Twarz Giocondy rozjaśnia uśmiech, niby letni
słońca promień, co z górnych rodzi się przeźroczy.
Mistrz i słodka Madonna w tym blasku skąpani.



MICHAŁ ANIOŁ.

»Ludzie marni są, nędzni, żądni jeno złota!
W maski cnoty przybrani! Bliźni ból zabawą
jest tym karłom. Nieznośną jest im szczerą cnotą,
wrogiem ten, kto ich przerósł pracą ducha krwawą!

»Małość lubią i nicość wszelką: wszakże z błota
wstali, tam więc lgną łącno! Jakoż lepszą sprawą
dla nich, niżli potwarzy w szerz rozwierać wrota?
Jakoż nie ma być wilkom krew jagnięca strawą?...«

.

Za młot ujął i dłuto, i z wściekłym rozmachem
kuł twardy, biały marmur, aż kamień ze strachem
drzeć począł wskrós i stękać, a skry się sypały.

Nie ustał, aż z bezkształtnej bryły wyrósł biały,
cudny tors, smukłe uda i młodzieńcza głowa,
a z ust czystych wybiegły ciche, mądre słowa...



BOTICELLI.

Twarz Madonny, aniołów lub bogiń antycznych, —
smętne lica i mądre, cicho zadumane
o szczęśliwych zaświatach, żywotach mistycznych, —
w śnie, w zachwyty godzinach samotnych widziane,

w godzinach, w których w księdze znaków symbo-
licznych
dziwnie łatwo duch czyta prawdy przeczuwane,
znaki boskie, tajemnic pełne, barw przelicznych,
a tak żywych, jak kwiaty w strugach dżdżu skąpane:

.....
O chwile szczęścia! Z nieba zlatują anieli
i stają wokół mistrza w gloriach z płomieni — —
a jemu twarz nadziemskim zachwytem się mieni.

I cichy mistrz nad mistrze, Sandro Boticelli,
wskróś prześwielon radością nadziemską po świętej,
krwawej męce *tworzenia*, jak cud — niepojętej!...



GIORDANO BRUNO.

»Przyjaciele! rycerz jam prawdy. Żadna trwoga
nie ma do piersi mej przystępu. Jako miód
jest myśli moich owoc, choć ciernistą drogą,
choć tak długa, jak długim jest istnienia trud!

Tułacz błędny nowego wam odkryłem boga:
w waszej mieszka On piersi. Jeden Jemu gród
duch ludzki, robak, gwiazda, skra piorunów sroga
i słońca żar i głębin oceanich chłód.

Jam odmienił bieg ziemi; i na mój to głos
płanety w okrąg słońca w nowy tor spłynęły,
a słońca wóz i drogi odwieczne stanęły.

Przeto wiedzcie: mocniejszą od ognia, od męki i zdrady
jest wzniosła prawda moja, wolna od zagłady!«

Rzekł, i śmiało wstępował na płonący stos.



VI

MIŁOŚĆ

IV
MİKROSC

PIEŚŃ.

Już z łusek pączka wystrzelił liść,
i w ciepłym wietrze traw fale płyną!
Szczęścia chcę szukać, za tobą iść —
dziewczyno!

Zaszumił brzękiem pszczół kwietny sad,
ptak się spowiada bzm i jaśminom,
a ja samotny biegnę w twój ślad —
dziewczyno!

Biegnę i szukam, błędę co krok,
smętny, jak ciężką przygniecion winą:
znajduję gorycz, pustkę i mrok —
dziewczyno!

Choć wiem, że płonny będzie mój trud,
że głód mój grobu ukoję gliną,
do serca twego pukam, do wrót —
dziewczyno!



JAK DWA MOTYLE.

Jak dwa motyle
w promiennym pyłe
twe oczy lśnią, twe oczy.

Jasne żądz ciszą
nad głębią wiszą
motyle dwa, twe oczy.

Lecz w otchłań zdradną
nigdy nie wpadną
twych oczu łzy, twych oczu.

Jasne, pogodne —
w serc męki płodne
ślą słodkie *nic* twe oczy...



UWIELBIENIE.

Twych miękkich włosów lśniące zwoje
są jak strumieni żywych zdroje,
jak fale blasków, jak powoje;
w nich chcę zanurzyć rąk mych dwoje!

Twych gorejących ocz źrenice
są jak miłości bóstw kaplice,
jako dwie gwiazdy, jak krynice;
w nich chcę napić me tęsknice!

Twoje czerwone, świeże usta
są jak szkarłatna róż rozpusta,
jak gorejących wschodów chusta;
w nich to chcę zgubić moje usta!

Dziewiczych piersi twych dwa kwiaty
są jak słoneczne wyspy, światy —
tup dla królewskich rąk bogaty;
im to chcę składać z krwi objaty!

Twoich biodr ślicznych strome stoki
są jak siklawy bryzg wysokiej,
jako głębokiej brzeg zatoki;
gdy je odślonisz, spleoną mroki!

Jakżeż niezmierny skarb piękności
posiędzie wódarz twej nagości!
Królewskich godnaś szat i włości!
Żalim ja godzien twej miłości?...



LIST.

Dla ciebie to, li dla ciebie
w duszy mej kwitną dziś róże:
białe jak czoło twoje,
czerwone jak twe usta!

Do ciebie to, li do ciebie
tęskni dziś chore me serce:
czemużeś tak daleko,
za siódmą górą, rzeką!

Do ciebie to, li do ciebie
leczą dziś wszystkie me myśli:
jako przez górne szlaki
ku słońcu zziębnięte ptaki.

Od ciebież to z dobrą nowiną
wiatr stuka nocą w me okno?...
Daremnie słucham, daremnie,
wiatr i noc szydzą ze mnie!



GRA.

Więc gramy burzę krwi!... Zali się lękasz?... Białe
czoło twe po za kartą kryjesz obojętną...
Spójrz! Wszakże dobrze znam anielskość twą pojętną,
kobieto-falo, zmysłów twych znam gry zuchwałe!

Więc jużes śmielsza: otwarte ślesz mi wyzwanie,
drwiące spojrzenia oczu, szybkie, migotliwe,
jak skrzyżowanie szpad; już obietnice tkliwe — —
Czy drwisz?... spojrzenie lód, jak nóż, zakręcasz w ranie!

Spójrz jeszcze raz, jak wprzód! Spójrz; jam już szalony,
pożądany, kocham, cierpię! Jakżeś piękna, żmijo!...
(Tłucze się w piersiach serce, w uszach huczą dzwony).

La comedia finita! Nad twą giętką szyją
chyli się mąż, — kochanek?... twoje śliczne usta
jemu dziś podasz, jak kwiat...

Jakżeż przestrzeń pusta!...



USTA.

Usta wy drogie, usta purpurowe,
jako z koralu pnia czerwona czasza,
w serca kształt wyrzeźbiona rękami Fidyasza,
o usta koralowe!

O usta tak mi znane, a codzień tak nowe,
nabrzmiate żądz falą,
przedziwnie rozrzutne,
gdy w pocałunkach ust drugich szukają,
gdy tknięciem swem, jak płomień, palą — —
usta wy głodne! —

Gdy czas i przestrzeń w przepaść zapadają,
w przepaść bez dna, jak samo piekło, —
o straszliwe usta! —
i w piersiach dwojga ciemny szloch skowyta,
dwa serca naraz bić przestają,
zalane krwią spiekłą — —

.....
dwie dusze konają —
o wy usta!...



OCZY.

A gdy na duszę spada mi mrok senny,
gdy pierś nieznośny ciężar smutku tłoczy,
kiedy za oknem szłocha deszcz jesienny —
wschodzą tve oczy...

Przez szybę mokrą od dżdżu patrzą one
drżące, jak gwiazdy — gdy je mgła zamroczy,
patrzą mi w duszę ciche, zasępione
smutne tve oczy...

I jakieś nieme czynią zapytania;
nadzieja z żalem w duszy mej bój toczy;
czasem mi tęskne dają powitania
słodkie tve oczy...

A nieraz czynią w duszy mej pogodę,
czynią, że pokój progi me przekroczy,
że z sercem święcę jasną, cichą zgodę, —
dobre tve oczy!...



WCZORAJ A JUTRO.

Czas zamknąć wieko serca
na rygle kute, mocne,
by nie wszedł w głąb szyderca,
ni mrozy burz północne;

by się nie wkradła ręka,
co po wstyd cudzy sięga,
ni strach, co słabych nęka,
ni dawnych walk mitręga!

Czas zamknąć *Przeszłość* w skrzyni
na zamków kutych troje;
niech dusza ład w niej czyni,
niech dawne skryje znoje.

Na dnie niech spoczną burze,
wyblakłe sny, zawody,
powiędłe uczuć róże,
wczorajszej woń pogody;

pożółkłe wspomnień karty,
i łzy krwawego żalu,
co serce gryzł uparty,
aż w kryształ wrósł opalu.

Czas ukryć w niej rozpacz,
minionej ślady męki,
i pójść na dni tułacze,
kij jeno wziąć do ręki!

Za śladem pójść tęsknoty
po nowy skarb, po czyny,
po szczęścia kielich złoty, —
bez wspomnień, łez, bez winy!



VII

PRZEKŁADY

I

GIORDANO BRUNO

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

PRZEKADY

OTCZYNO BRZO

* * *

Wszechźródło, Rdzeń, dusza wiecznej Jedności —
w życiu, w bycie i w ruchu źródło ma;
i to, co wzwyż, wszereż i w głąb żyje, trwa,
że niebo, ziemia, zaświat w oczach gości!

Przez zmysły, rozum, duszę, znam twe włości
nieskończone; gdzież miara dla ich dna!
Środek ich wszędy; krańce ich któż zna?
Istnienie moje w twojej jest istności.

Choć z nędzą tego wieku ślepy sął,
bezczelna złość z głuchołą twardych skał,
i nędzna chuć z zawiścią się kojarzy:

ich moc przestworów jasnych mi nie zmroczy,
i mimo nich me bystre widzą oczy,
jak światło słońca, złoty wid, się jarzy.



DO WŁASNEJ DUSZY.

Korzenie wbiłaś góro w ziemskiej bryły tajemnice,
ale z gwiazdami gawędzi twój niebosiężny szczyt.
Tam to płomienne pisze głoski duch ci pokrewny:
rozstrzygaj oto sam, zali Hades twym schronem,
czy też świat jasnej wzniosłości, a Jowisz bóstwem
[twojem.

O nie poddawaj twych praw przykazom gnuśnych
[dusz,
bowiem, gdy onym się poddasz, duszę ci czarnym
[napoją płynem,
co zapomnieniem truje z Acherontowych fal!

Nie! raczej ku niebu zwróć lot! tam szukaj ojczyzny!
Gdy cię Bóg dotknie tam, w ognisty zapalisz się żar!

O SOBIE MÓWI:

Jam żołnierz pełen
nadziei zwycięstwa;
przecież mi nieraz
los i przyroda
lot niweczyły
ducha i moc.
Niechże to będzie
rzeczą nie małą, choćby li w szranki
wstąpić na ów bój!
Zwycięstwo zaś leży
w przeznaczenia ręki.
Jam zdobył to wszystko,
co tylko być może
zwycięstwa godnem —
z płomiennych wysiłków,
szczerzej odwagi.
I tego mi, ufam,
pokolenia przyszłe
zaprzeczyć nie zechcą.
Nie było większego bohatera
w sile charakteru i pogardzie śmierci,
jakom był ja.
Wszakże przeniosłem

śmierć bohatyrską
nad życie bez sławy;
złożyła ma cnota
radosną ofiarę
miłości najlepszych,
najpiękniejszej sławie.



**WYJĄTKI Z »BOHATYRSKICH SZAŁÓW«
(EROICI FURORI).**

1.

Choć nieraz was zdradzałem, skępowany
obowiązkiem, dłoń wasza przebaczenie
przynosi mi i lek na me cierpienie,
o Muzy, w czas, gdy broczą serca rany!

Żaden z poetów, którym los wybrany
skroń laurem wieńczy, — niech im powodzenie
sprzyja i sławy mdły blask złoci cienie! —
był przez was więcej, niżli ja, kochany!

W was to plusk źródeł znalazłem i wonie
łak, sinych borów rzeźki, zdrowy wiew,
odmładzający duszę, w żyłach krew;

że dziś w podniebnej mój duch buja stronie,
nad cień cyprysów wyniesion i groby,
nad gwiazd odblaski i laurów ozdoby.



2.

Gdzie wzniesion Parnas mój? Gdzież pluszczą fale
kastalskich wód, co żar mej krwi ochłodzą?
W duszy i sercu mem; a łez opale
smęt zmyją z oczu, duszę rozpogodzą.

Są w piersi mej dziedziny, kędy w chwale
bakchiczny tan wszystkie Muzy zawodzą;
są wody, w których pluska się ten hoży,
dźwięczny chór. Jam poeta z łaski Bożej!

Książęcych dworzan mnie nie znęci koło,
karku ni przed cesarzem zginam dwornie,
ni u papieskich drzwi żebrzę pokornie:

mnie wieńcem z lauru przyozdabia czoło
wolnego ducha trud, w którego głębi
rój wzniosłych myśli i uczuć się kłębi.



PULCHRI ORI DETUR.

Na górze Ida Parys młodociany
 w obliczu nagich trzech boginek stał,
 drżąc przed promiennym cudem nagich ciał —
 a w ręku owoc dzierżył pożądanym:

tobież go oddać, Wenus, z morskiej piany
 zrodzona, pani sercobójczych strzał?
 Tobie Pallado, płodzie Zewsa głowy?
 Czy tobie, Juno, Olimpu królowej?

O gdybym ja miał owoc ów do dania!
 Przed owych bogiń cudną stając zjawą,
 oddałbym jabłko jednej bez wahania,

Pani jedynej, która dni mych nawą
 i sercem władnie, olśniewa me oczy
 i wszystkie cnoty tamtych trzech jednoczy!



AD VITAM, NON AD HORAM.

Wieśniak nawet, którego zorzy wschód
na pracę budzi ciężką, znajdzie schron
przed słońcem, co jak rozpalony dzwon
wieści, że spocząć czas gdzie cień i chłód;

a gdy słoneczny wóz swój wieczny trud
w zachodni niebiosów przesunie skłon,
dalej się trudzi, aż mu mroki sine
snu zasłużoną zwiastują godzinę.

Jeno ja sam
na trawiącego ognia skazan żar —
płomieni, których wiekuisty czar;

dla mnie wciąż słońce tam,
gdzie najgorętszych blasków płonie stos:
bo ja tak chcę i tak też chce mój los!

AMOR INSTAT UT INSTANS.

Co posiał dzień dzisiejszy, dzień jutrzejszy zbierze;
co ci przyniosło Dziś, obedrze Jutro z złud;
ten dzień ci niesie łzy, nowy znów jasny szczerze,
ten ci spoczynek dał, ów krwawy trud.

Twych planów gmach jutrzejszy dzień rozbierze;
co Dziś zrodziło, Jutro pogrzebie płód.
Przez wszystkie wszakże lata, dnie, godziny
żar mej miłości przetrwa, on jedyny!

Miłość, to dla mnie czar;
miłość, to moja zguba,
to hańba moja i wraz moja chluba;

ten bóstw łaskawych dar,
to w piersiach wieczny wąż,
przecież nadzieją błogą serce karmi wciąż.



IDEM ITIDEM NON IDEM.

Oto cię schwytał w mroźny uścisk chłód;
jakże się wijesz z bolu, niema żmijo,
jakże długo cierpienia twoje żyją!
Lecz pęt lodowych nie zmoże twój trud!

Gdybyś głos miała tych, co w męce wyją,
a słuch i serce miał bezduszny lód,
myślę, że jęk twój mógłby wstrząsnąć skałą,
powstrzymałby też mrozu rękę białą!

A jam zmuszony w ciężkiej ognia męce
palić się, płonąć, pokąd zechce los!
I biadań moich brzmi bez skutku głos.

Jak gdyby z lodu obca mej ud ręce
pani ma biała; a choć w słońcu najwspanialej
łśni lodu biel, słoneczny go żar nie zapali!



7.

Uciekaj zmij! Niemoc więzi ruch.
Więc w jamę twoją wróc! Śniegi jamę przykryły.
Twe wszystkie siły skup! Odjęte ciału siły.
Słońce ci wróci moc! W mgłę skrył się światła duch.

W wieśniaku litość wzbudź! Me zęby go spłoszyły.
Losów o łaskę proś! Zbyt tępy losów słuch.
Więc jama, słońce i los cię zawodzi
i mróz oddechem zimnym w życie twoje godzi!

Gdy ciebie skuwa mróz, mnie pali żar.
O ciepłe marzysz ty, chłód mem pragnieniem.
Co męką tobie, dla mnie nieba dar.

Lecz nie pospieszy nam nikt z ocaleniem.
I w losów naszych ciężkiej dziś zawiei
przyszło nam rzucić ostatki nadziei.



NEQUE SIMILE NEQUE PAR.

Promieniem słońca zapala Feniks ten żar,
co mu wciąż trawi ziemski ciała byt;
lecz tenże blask, co nieba wzmaga świt,
widziany z ziemi, jest jak siność par.

Jak gdyby przygaśł w szkle zwierciadła czar,
we mgle i dymie złoty skrył się wid;
bowiem ów ogień, chwały śmierci syt,
wysztrzela w zwyż, skąd słońca spływa dar.

Podobnie dusza, która ogniem płonie, —
Sztuka jej ogniem i *miłości cud*, —
wciąż się w nim spala i blask w niebo śle.

Po stu zawodach umęczona wie,
że jej *wysiłki twórcze* pasmem złud,
a słowa, jak płomienie, wciąż dym chłonie;

miast śpiewać chwałę — nieraz dźwięki słów,
choć się napróżno dumą uskrzydłają,
jak opar ziemski, dym lub obłok ów,
boskie uczucia marnie poniżają.



NITIMUR IN CASSUM.

Spojrż: wszakże duszy, która spełnia trud —
 ten w światło lot, — wiedza nie ukoi;
 napróżno biedne serce u podwoi
 rozumu ból kojących szuka wód!

Lecz żywot ten, co się przed znojem cnót
 nie cofa, głupotę śmiechem poi;
 i oczy te, które płacz niepokoi,
 nie znają snu, ni szczęścia sennych złud.

Biedne me oczy, w których pożar lśni!
 Kiedyż powieki zamkną się nad wami
 i sen w spragnionej duszy mej zagości?

O umęczone serce ty!
 O duszo, ciało zmożone trudami:
 kiedyż spoczynku zaznacie błogości?

Kiedyż wam będzie przed tym jasnym tronem
 nagroda daną za znój długich dni?
 Jakaż zapłata będzie słusznym plonem?



FLUCTUAT IN PORTU.

Przez bohaterów, bóstwa, cały świat
utrwalon w wierze w szczęsne trudów skutki,
ból mężnie znoszę, nie obliczam strat,
drwię sobie z śmierci, precz odrzucam smutki!

Przedemną jasny mych dróg biegnie ślad;
zwątpienia godzin nie zna czas mój krótki,
nadzieję, dumę piję zawsze rad,
wolny od trwóg i w czynach samorzutki.

Ach! gdyby ta, co cierpień mych przyczyną
i wlotów wszystkich i upadków winą, —
pośrodku wiecznie rozgniewanych mórz —

gdyby mnie jednym spojrzeniem łaskawem
obdarzyć chciała, wygrałbym rozprawę
z losami, co mi dały klątwę burz!

11.

MORS ET VITA.

Patrz! oto cierpień moich długie dzieje,
które spisała dłoń Amora mała!
Czyżbyś, okrutna, igrać ciągle chciała
z uczuć mych męką, z której świat się śmieje?

Niebo posępnie pośród chmur szarzeje,
bowiem ty nie chcesz, by twych źrenic chwała
z pod ślicznych powiek twych choć raz wyjrzała!
O rzuć spojrzenie, a świat pojaśnieje!

Na piękność twą zaklinam, na miłość mą! —
Jedna i druga w równej sił swych mierze —
zali nie widzisz? usta moje drżą!

Spójrz! Nawet piekło zmienisz w szczęścia leże,
gdy w otchłań ciemną błysniesz źrenic skrå —
twych oczu jasnym, niby dwu słońc, blaskiem!

Karzesz mi umrzeć, czy darujesz życie, —
muszę w twe oczy spojrzeć raz w zachwycie!
O spójrz choć raz, a przyjmę śmierć, jak łaskę!



SCINDITUR INCERTUM.

Bez woli: śmierć; lecz ciasne są jej boje;
im chyżej w sfery gwiazd myśl moja bieży,
tem wyżej nad nią świat górnych rubieży;
choć woli dość, lecz moc jej łamią znoje.

Radość mą każdą zbytkiem łez płaciłem.
Oślepiłem, żem spoglądał w słońce wiele;
ból był mi słodkim, gorzkim szczęścia ziele,
i w locie do słońca siebie zgubiłem.

Gdy los się uśmiechał, wraz ciskał grot;
a ciężar ciała udaremniał lot
w te sfery nadziemskie, dokąd mój duch
wyteżał wieczyście swój wzrok i słuch.

I wszystkich tęsknot skrzydła w mojej duszy
co dnia los, troska lub lęk gnie i kruszy.
Czyż żaden wyrok męki tej nie stłumi,
czyż jej osądzić z praw żadne nie umie?

VICIT INSTANS.

Długo z Amora żartowałem strzał;
z jakiejbądź strony w moją pierś godziły,
Lotne te strzały dumę mą bawiły;
drwiłem, żem serce opancerzył w stal.

Lecz wreszcie los, com go uniknąć chciał,
wszystkie przeciwko mnie dziś zwrócił siły,
i boskie strzały w piersi mej utkwily;
ogniem dziś płonę, z któregoś drwić śmiał.

Ów boski łucznik srodze rozgniewany,
że chybiał tak długo, a jam zeń drwił,
podwójny pocisk swój w me serce wbił.

Ach! dziś zwycięzca tryumfem pijany
kark mi swą stopą ugiął z całych sił,
jeńcem mnie swoim czyniąc wbrew mej woli!

Peten nadziejskich sił mój słodki wróg,
żadnych w swym szale nie pomija dróg,
aby przysporzyć cierpień mojej doli!



SUBITO CLAM.

Orzeł to hen, jak czarny punkt w błękicie,
szukając łupu wyteża bystry wzrok.
Płochliwy gołąb ucieka przed nim w mrok —
trzykrotny skrzydeł ruch, i w szponach drżące życie! —

Tam lew pieczarę opuszczając skrycie,
ryk naraz rzuca w puszczy cichy zmrok,
po łąkach leśnych płosząc czujny krok
gazelli, serc trwożliwych budząc bicie.

Nawet mórz potwór, ów wieloryb śliski,
obwieszcza bliskość swą przez wodotryski,
co ostrzegają niemy Tetydy płód.

Więc orzeł, lew i władca morskich wód
wpierw ostrzegają łup. Li mnie kochanie
napadło tak, jak złodziej, niespodzianie.



CUI NOVA PLAGA LOCO.

Któż w Libii i Apulii żyznej glebie
zliczyłby w dzień żniwa padający kłos
dojrzałych zbóż! Lub promienisty włos
pożogi słońca, co płonie na niebie!

Lecz cierpień tych, któremi karmię siebie,
więcej, i strzał tych, których ostry cios
rani me serce, gdy mi zwoli los
w twe oczy spojrzeć, gwiazdy na mem niebie!

Kiedyż, o Amorze, schowasz już twe strzały?
Patrz, wszakże serce me — to jedna rana,
i jam, ofiara twa, krwią zboczona cały!

Rzuć strzałę w piersi te, którym nieznana,
miast by twa sztuka wiecznie skierowana
w moją pierś była, jakoby w cel stały!

Po cóż tam nowych strzał, gdzie tkwi ich tyle,
o piękny bożku, rozrzutniku śmiały!
Po cóż się znęcać nad tym, co już legł w bezsile?



FRONTI NULLA FIDES.

O chłopcze, z portu wypuścisz łódź,
utwierdzający ją wydarłszy pał,
by pełne morze, cicho śpiące, pruć,
igrać z pogodą Amfitryty fal!

Jakżeż ci ninie twego czynu żal!
W pogodnej toni zdrady czuwa чуć;
już burza huczy, niebo jakby stał,
w duszy twej rozpacz, a brzeg woła: wróć!

Rzucają zbawczy ster niewprawne dłonie,
i zanim z głębi wybiegnie twój skon,
już cień śmiertelny mroczy trwożny wzrok.

Gdy się opóźni pomoc, czarne tonie
pochłona cię w przepaściach zimnych łon,
twój lekkomyślnie śmiały karząc krok!

I jam podobnych twoim pełen trwóg:
wdziękiem Amora znęcone me oczy
miłości fala zatapia, wzrok mroczy!



LEVIUS AURA.

Kimże to Ona, przed którą kolana
dziś gnę, na krasę innych ślepy już, —
która tan wiedzie nimf we wieńcach z róż
i której piękność z dobrocią związana?

Ledwim ją ujrzał, gdzie leśna polana, —
Dyjanę boską pośród bieli brzóz —
ogień w mej piersi roznieciła już,
żem do Amora rzekł: śmiertelna rana!

Amor zaś odrzekł mi: Dumnym bądź z tego
i szczęśliw, żeś losu doznał pięknego,
gdy niewolnikiem Ona mieć cię chce!

Nigdy piękniejszej nie widziało słońce,
co śle od wschodu na zachód swe gońce,
a oto Ona łaskę ci swą śle!

Ty jeden w świecie, w którym dźrzy tron
miłość, na piersi tej mieć możesz schron,
gdy serca bóstw bolesna zazdrość rwie!



OCZY WY ME!

Oczy wy me! Jakżeż ten ognia siew,
co spłynął przez was, wniknął w treść mych żył!
Naprawdę, robak nędzny, resztki sił
wytężam, chcąc ciało chronić i krew!

By żar ten zalać, mórż za mały zlew;
w tem chyba morzu, gdzie wśród lodu brył
łśni blask polarnej gwiazdy, mógłbym może
ten żar ostudzić, którym serce gorze!

Przez was to oczy pewna dłoń,
choć tak okrutna, więzi wiecznie mnie!
Gdy słońce wabi, los ku ziemi gnie;

choć trup, lecz życia miła mi wciąż toń,
ni wiem, skąd mi los ten, —
żyję, a duch ucieka w górę, hen!



VIII

PRZEKŁADY
Z LIRYKI MŁODYCH NIEMIEC

PROBATION
Z. LIRAC. MRODNYCH. NEMEC

ELŻBIETA PAULSEN.

AMAZONKA.

Od czarnych wód
przybiegł ten lud;
z rozwianym włosom;
na koniach
podkutych złotem;
zbrojny kusz grotem
na bojów trud.

Na czele wprzód
pędzi
Pentezilea.

Witezia chce krwią
ukoić ból,
Witezia krwią;
bowiem jej serce struł
Achilles.

Cud-pęk
jej nagiej piersi lśni.
Bezłęk,
żądza krwi
płonie w jej oku.

Achilles wbił struchlały wzrok.
»Hej! broń się witeziu!
krwi twojej požądam —
ja, Pentezilea!«

Gna k'niemu w skok.

Śmiertelnie się spiął
podkową lśniąć koń.
Achilles zadrzał: jego broń
spłynęła krwią gorącą.

Dwie śnieżne dłonie
pierścień'ni lśniąć
ku ziemi lecą.

Na koń już nie siędzie,
ni głosu dobędzie
Pentezilea.

Trzy dni Achilles w namiocie swym
ukryty trwał;
serce na zawsze strute miał.

Tak ścięła witezia
Pentezilea...



PIEŚŃ RÓŻ.

Ledwo pomieszczą kruże cuda te.
O róże! róże! krótki lata śnie —
Białe, krwawe róże.

Do warg przyciskam najpiękniejszą tę,
na piersiach skrywam, a myśl tobie ślę —
Gloire de Dijon.

Dla ciebie tylko, li dla twych to kras
kwiaty wy dumne w dom mój niosę was —
Mareschal Niël.

O tobie marzę, ciebie śnię co noc,
gdy tęsknic cisza bierze mnie w swą moc —
śliczna La France.

Ledwo pomieszczą kruże cuda te.
Napróžno dom mój cały wonią tchnie —
O Malmaison —



HERMAN HESSE.

OJCZYZNA.

Ojczyzno ma, przystani najcichszych mórz, —
kiedyż me oczy ujrzą sine stoki
twych gór i twych dolin modre uroki?

Gdzież świat, w którym nie szukałbym twych zórz?
Jam ciebie pragnął pijąc z wiedzy zdroju,
za tobą biegłem w dal w pielgrzymia stroju.

Na szczytach gór twarz mi całował śnieg, —
na grani'm Alp lodowców czytał runy
i śniłem długo uśpion snem laguny.

Wszędzie i nigdzie widziałem twój brzeg;
uśmiechy twoje li w marzeniach piłem,
szły ku mnie z krain, gdzie nigdy nie byłem.

Poza gwiazd sferą jedno miejsce znam,
śnię je co noc. Ojczyzno, zaliś tam?



OTTON JULIUSZ BIERBAUM.

SEN.

Przedziwny, cudny sen śniłem.
Tuż ponad morzem zielonem stał dom.
Smaragdowe fale rozbijały się o mury:
tysięczne, tysięczne wyciągnięte szyje,
w łuk grzbiety wygięte, rozwichrzone grzywy,
rozszałała, szczekająca, dzika zgraja.
Siedziałem przed oknem, wysokiem jakoby w kościele,
na tronie z porfiru, o żółte wsparty poduszki
z chińskiego brokatu, co mi Cesarz Kanghi
dał w roku tysięcznym sześćsetnym dziewięćdziesiątym
[piątym,
w nagrodę za hymn o synu nieba, który był w stylu
purpurowej begonii. Spoglądałem przez okno
odzian jak radca amsterdamski z czasów Rembrandta.
Za oknem, nad sinem, rozszczekanem morzem,
z szczerego lapis lazuli, o szczelinach z srebra,
piętrzyły się góry. Ze złota był nieba strop
kutego, kędy przystań cicha świętych.
Pośrodku morza leżał wyspy szmat,
z świątynią pośrodku, — nie, ze zamkiem, — nie:
z Wenery przybytkiem. Srebrzysto-biały,
opłukany przez fale był ten dom,
a róg jego, ku mnie zwrócony,

pięknie wyciosan. Naga niewiasta
wychylała się zeń, z żółtego w różowe żyły kamienia,
jakoby z marmuru, lecz mniej odeń gładkiego,
i w wąskich dłoniach ważyła
pełne swe piersi. Na ustach jej błdził uśmiech.

»O Teodoro jurna, Cesarzowo!« krzyk z mych rad-

»Oto idę już!« [cowskich ust.

Lecz był to jeno sen. I wówczas przeszedłem przez
[morze,

jakoby przez ruń zieloną i miękką.

Lecz był to jeno sen. Ujrzałem jej łono,

jakoby kwiecie lotosu. Lecz był to jeno sen.

Przybito mnie potem na krzyż.

A piękna pani z kwieciem lotosu,

lecz był to jeno sen, patrzyła z uciechą,

jak mi wbijano gwoździe w ręce, w żyły stóp

młotami z drzewa. »Czy dobrze ci, mój luby?«

pytał Majestat jej, a dłoń

po migdał do bombonierki sięgała.

Lecz był to jeno sen. Rozkoszny był mój ból.

Lecz był to jeno sen. Wnet razem ze mną krzyż,

rzucony ręką niewidzialnego olbrzyma,

jakoby strzała puszczone z łuku w zwyż,

strzelił ku niebu złotemu i tam,

lecz był to jeno sen, jako bizantyński

święty arcybiskup z mozaiki

wspaniale, majestatycznie zabłysem.



JAN MÜLLER.

TANCERKA.

Leciuchny wiatr wskrós skwarne blaski goni,
niosąc lotosów ciężkiej słodycz woni;
gdzieś w dali jęczy okrzyk barwnych pawi.
A przed cesarzem, jak gazela zwinna,
smukła i chyża, tańczy słynna
Si-Chi; za najpiękniejszą świat ją sławi.

Jej czar i taniec cesarza odurza,
więc głowę ciężką w poduszki zanurza;
przymyka oczy, twarz mu żarem płonie.
Cichy śmiech na jej wargach, w oczach wstaje
radość; i zwolna mu smukłe podaje,
zdobne pierścieńmi, białe dziecka dłonie...



KAMIL HOFFMANN.

SAMOTNOŚĆ.

Kędy mnie wiodą dziś drogi,
nie pytam już.
Pod drzwi zamurowanych progi,
pod okienne przechodzę kraty,
oślepy wróż.

Do Boga dziś bramy zamknięte
wielkich tajemnicą słów.
Przez ojca my dzieci przekłęte,
on głuchy, samotny dziś Bóg. —
W obłądzie krążym dziś bez dróg.



OTTON ERYK HARTLEBEN.

ZWIĘDŁY LIŚĆ.

Zapłatał się w jej włosy zwiędły jeden liść,
gdym z nią zstępował ścieżką w dół z lesistej góry
ów raz ostatni. Skryta radość wezbrała we mnie,
kiedym w zwichrzonych włosach ujrzał zwiędły liść,
niemego świadka przeżytych z nią świętych upojeń;
więc uśmiechnięty radośnie zstępowałem z nią,
a po koronach drzew biegł szczęścia wonny wiew!

I nim przed nami błysła miejskich domów biel,
wyjąłem skrycie zwiędły liść z jej dumnej głowy.
A kiedym znów jej drogich szukał oczów,
co poglądały syte i przymglone w dal,
pytanie mi rzuciła: co wyjąłeś z włosów?

W milczeniu pokazałem. — Ciemny obłok krwi
przysłonił twarz jej bladą. Ale zaraz
uczulem, że pragnienie we krwi mamy jedno —
i nagły blask pożądań i oddania żar
uderzył nas; rozwartych ust jej wargi drżały;
w piersi mej biło serce, jak na trwogę dzwon!...

Ująłem dłoń jej drżącą i do moich warg
w ostatnim, długim przycisnąłem pocałunku, —
a po koronach drzew szeleścił szczęścia wiew...



KTÓRYM SZAŁ NIGDY...

Którym szął nigdy serc nie wyobłoczy,
ni w północ świętą nie upoi grzech,
których dziewczęce nie wabiły oczy.
ni wyuzdany nie radował śmiech,

co zbyć powagi pustej nie umieli,
ni zdać radośnie łodzi orgiom burz:
o! tych roztropnych los szcudrze obdzieli...
lecz dla nich wzgardy pełną moja kruż!



RYSZARD SCHAUKAL.

PIEŚŃ O CZASIE.

Jasných i ciemnych dni kruże
złóż cicho przed życiem u stóp;
Czoło oplataj w róże,
w jesienne śpiewaj burze,
pieśnią pozdrawiaj grób.

Niech śpiew twój się rozdźwięczy
nad cicho-śpiący las.
Lot dni twych kochaj młodzieńczy:
kiedyś ci włosy uwieńczy
milczący i ciemny czas.



PORWANIE.

Szczęście chwyciłem w rumaka locie
za czarnych włosów rozwiane fale.
Broni się dziewczka zębami zuchwale.
Zmuszę ją służyć mojej ochocie.

Wśród krwawych warg biel zębów błyska.
Krew z warg zcałuję. Kochać mnie będzie.
Koń nas unosi w szalonym pędzie;
pierś krzyk zwycięski w oddale ciska.



SPIS RZECZY.



Inwokacya	Str. 1
---------------------	--------

I. SNY I ZWIDZENIA

Na mieliźnie	5
Siwy gość	7
Cisza	9
Łąka	10
Oczekiwanie	11
Opuszczona gospoda	12
Elektra	13
Kościółek św. Idziego w Krakowie	14
Zatopiony statek	15

II. WYZNANIA I REFLEKSYE

Pragnienie	19
To samo wciąż	20
Upojenie	21
Prawda	22
Tułacz	23
Zwątpienie	24
Zbłąkany ton	25
Wspomnienie jasne	26
Z wiosną	27
Bajka	28
Wspomnienia	29
Jesienią	30

	Str.
Na szczycie	31
Nocturne	32
Dla nieznanego bóstwa	33
W otchłań	34

III. NA RUINACH. FRAGMENT

A teraz spójrz tam	37
------------------------------	----

IV. WIERSZE WSPÓŁCZESNE

Hiob	41
Wieść	42
Zwycięzcy	43
Pokolenie	44
Lub włączem dni nasze	45
Stara nuta	46
Tak dużo łez...	47

V. CZTERY SONETY RENESANSOWE

Monna Lisa Gioconda	51
Michał Anioł	52
Boticelli	53
Giordano Bruuo	54

VI. MIŁOŚĆ

Pieśń	57
Jak dwa motyle	58
Uwielbienie	59
List	61
Gra	62
Usta	63
Oczy	64
Wczoraj a jutro	65

VII. PRZEKŁADY. I. Giordano Bruno

Wszechźródło	69
Do własnej duszy	70
O sobie mówi	71

	Str.
WYJĄTKI Z »BOHATYRSKICH SZAŁÓW« (Eroici furori)	
Choć nieraz was zdradzałem	73
Gdzie wzniesion Parnas mój?	74
Pulchri ori detur	75
Ad vitam, non ad horam	76
Amor instat ut instans	77
Idem itidem non idem	78
Uciekaj żmijo!	79
Neque simile neque par	80
Nitimur in cassum	81
Fluctuat in portu	82
Mors et vita	83
Scinditur incertum	84
Vicit instans	85
Subito clam	86
Cui nova plaga loco	87
Fronti nulla fides	88
Levius aura	89
Oczy wy me!	90

PRZEKŁADY Z LIRYKI MŁODYCH NIEMIEC

Elżbieta Paulsen.	
Amazonka	93
Pieśń róż	95
Herman Hesse.	
Ojczyzna	96
Otton Juliusz Bierbaum.	
Sen	97
Jan Müller.	
Tancerka	99
Kamil Hoffmann.	
Samotność	100
Otton Eryk Hartleben.	
Zwiędły liść	101
Którym szał nigdy	102
Ryszard Schaukal.	
Pieśń o czasie	103
Porwanie	104



Biblioteka Główna UMK



300020501970

321727

2186

104/60

25-

